

Monika Popow

Edukacja w kryzysie

Jak podaje Polska The Times w roku 2012 może przestać działać rekordowa liczba 800 szkół. W zeszłym roku zlikwidowano ich 300¹. W samym województwie pomorskim planowane jest zlikwidowanie 75 placówek w tym 5 przedszkoli, 8 szkół podstawowych, 2 gimnazjów, 57 szkół ponadgimnazjalnych, w tym 14 liceów ogólnokształcących, 15 liceów profilowanych, 21 techników, 5 zasadniczych szkół zawodowych oraz 2 szkół policealnych².

Zmiany w oświacie są jednym z najszerzej dyskutowanych obecnie tematów. Praktycznie ze wszystkich miejsc w kraju docierają informacje o planowanych lub urzeczywistnionych likwidacjach placówek oświatowych oraz cięciach w wydatkach na edukację. Jako główne powody takich decyzji podaje się kłopoty finansowe oraz ograniczenia wynikające z Karty Nauczyciela. „Budżetowa subwencja jest za niska i nie uwzględnia podwyżek dla nauczycieli, rząd nie deklaruje też zmian w Karcie Nauczyciela” – przekonywał w Polska The Times prezydent Poznania Ryszard Grobelny³.

Wszyscy są zgodni, że mamy w sektorze edukacji kryzys, który odczuwany jest zarówno przez samorządy zarządzające szkołami, jak i przez rodziców i opiekunów. Różnice zdań dotyczą jednak przyczyn kryzysu oraz jego możliwych rozwiązań.

¹ <http://www.polskatimes.pl/artukul/493841,w-tym-roku-zostanie-zlikwidowana-rekordowa-liczba-szkol,id,t.html>

² <http://www.dziennikbaltycki.pl/artukul/523443,pomorze-likwidacje-szkol-z-powodu-nowelizacji-prawa,id,t.html>

³ <http://www.polskatimes.pl/artukul/493841,w-tym-roku-zostanie-zlikwidowana-rekordowa-liczba-szkol,id,t.html>

Na dwa miesiące przed mistrzostwami Europy w piłce nożnej mówi się przede wszystkim o konieczności przyspieszenia inwestycji w infrastrukturę drogową. Polskie miasta-gospodarze, i tak już zadłużone, przyspieszają jeszcze tempo, aby do czerwca zdążyć z remontami oraz organizacją czasu dla kibiców. Wysiłek ten ma zwrócić się z nawiązką w postaci promocji oraz dochodów z turystyki. Oczekiwać by można, że część tej nawiązki pokryje również zobowiązania miast w obszarze edukacji. Tyle przynajmniej wywnioskować można na podstawie słów władz miast, które od czterech lat, a więc od czasu przyznania Polsce i Ukrainie prawa organizacji rozgrywek, roztaczają przed nami obrazy finansowego raję.

Ta utopijna i w dużym stopniu pijarowska wizja niewiele ma jednak wspólnego z rzeczywistością. Od dłuższego bowiem czasu mamy do czynienia ze zgoła odmiennym pomysłem na przezwycięzenie kryzysu oświatowego. Konsekwentnie stosuje się politykę prywatyzacji sektora edukacji. I jest to prywatyzacja całkowita - dotycząca zarówno form zarządzania szkołami, świadczonych przez nie usług, a także usług pomocowych, takich jak sprzątnięcie, czy żywienie dzieci.

Prywatyzacja dotyka praktycznie każdej sfery funkcjonowania edukacji. Przede wszystkim prywatyzowane są same szkoły. W ramach tzw. „zlecenia zadań oświatowych” placówki mogą być przekazywane innym podmiotom. Najczęściej są to podmioty niekomercyjne. Bardziej przychylnie patrzy się na tworzenie na bazie placówki publicznej szkół społecznych, a więc prowadzonych przez stowarzyszenia lub fundacje.

Pomysł, aby przekazywać placówki oświatowe organizacjom społecznym nie jest nowy. Jego początki sięgają jeszcze w lat 90., kiedy to powstawały pierwsze szkoły społeczne, mające być swego rodzaju przeciwwagą dla systemu edukacji PRL. Rodzice mieli mieć w takiej szkole jak największy wpływ na proces nauczania, szkoła miała być przyjazna uczniom, sama idea opierała się natomiast na wartościach demokratycznych. Zaczęło wówczas działać wiele placówek stosujących alternatywne metody nauczania, na przykład pedagogikę Montessori, i osiągających bardzo dobre efekty. Dostęp do nich był oczywiście ograniczony z powodu konieczności opłacenia czesnego. Przeważnie znajdowały się również w dużych miastach.

Przekształcenie w szkołę społeczną było i jest nadal często jedynym sposobem, aby uratować przed likwidacją placówki w małych miejscowościach, gdzie uczy się niewiele dzieci. W takich przypadkach niektóre szkoły przechodzą pod zarządzanie spontanicznie tworzonych stowarzyszeń rodziców.

Szkoły społeczne od samego początku włączone były w proces transformacji ustrojowej. Były nawet jej symbolem. Wiele z nich nie przetrwało. Dotyczy to zwłaszcza szkół tworzonych przez rodziców nieposiadających doświadczenia w zarządzaniu i zdobywaniu funduszy. Czasem aby utworzyć szkołę, trzeba poradzić sobie z wieloma nieoczekiwanymi przeszkodami, przede wszystkim z biurokracją. W Błędowej Tyczyńskiej na Podkarpaciu rodzice, którzy chcieli uratować przed likwidacją podstawówkę dla 42 uczniów, dowiedzieli się, że uniemożliwiają to przepisy prawne. Rejestrację szkoły społecznej należy bowiem zgłosić w Urzędzie Gminy na rok wcześniej⁴. Takich przypadków jest w Polsce wiele.

Obecnie mamy również do czynienia z tworzeniem pewnego rodzaju hybrydy instytucji szkoły społecznej. Z jednej strony bowiem nadal towarzyszy jej idea demokracji i oddolnie tworzonej oświaty, gdzie rodzice aktywnie włączeni są w życie szkoły. Takie placówki przedstawiane są jako miejsca znacznie bardziej przyjazne niż placówki publiczne. Z drugiej jednak strony nie można nie zauważyć, że idea szkoły społecznej stała się wytrychem dla procesu prywatyzacji.

W warstwie deklaratywnej wszystko się zgadza – samorządowcy przekonujący do przekształcania szkół publicznych w szkoły społeczne mówią o potrzebie włączania rodziców w proces edukacji. Podkreślają wartość aktywizacji, a także przejmowania odpowiedzialności za przyszłość dziecka. Szkoła społeczna w takim ujęciu to szczytna idea, której wartością dodatkową jest edukacyjny wpływ na samych rodziców. To także dowartościowanie ich roli i postawienie na stanowisku eksperta – od teraz mają mieć wpływ na miejsce, w którym uczy się ich dziecko.

⁴ <http://supernowosci24.pl/szkoły-społecznej-na-razie-nie-bedzie/>

Za deklaracjami idą konkretne argumenty ekonomiczne. Jednym z najczęściej powtarzanych zalet szkolnictwa niepublicznego jest brak sztywnych reguł Karty Nauczyciela. Z tego powodu generuje ono mniejsze koszty niż placówki publiczne. Nie przysługują w nim dodatek za wysługę lat, dodatek motywacyjny, funkcyjny, dodatek za warunki pracy, urlop na podratowanie zdrowia, czy 35 dni urlopu. W szkole niepublicznej podwyżki nie są regulowane ustawą. Obowiązuje w niej jedynie Kodeks Pracy, a więc takie same warunki jak w firmie komercyjnej. Dobrze ilustruje to wypowiedź dyrektorki jednej ze szkół społecznych w powiecie mieleckim: „U nas cały etat wynosi 30 godzin tygodniowo. W efekcie nasze pensje są dużo mniejsze, jak nauczycieli w szkołach publicznych, pomimo, że pracujemy więcej godzin”⁵. Można uznać to za oszczędność, można też za pogorszenie warunków pracy. Pensum, w porównaniu z placówkami publicznymi, wyższe jest w tym przypadku o prawie dziesięć godzin. Subwencja oświatowa, z której opłacane są pensje nauczycieli, wyższa jednak nie jest.

Mimo tych trudności należy docenić, że szkoła istnieje, a dzieciom oszczędzone zostały męczące dojazdy, które mają negatywny wpływ na ich rozwój. Należałoby się zatem cieszyć, że znaleziono rozwiązanie jak najlepsze dla dzieci. Należałoby, istnieje jednak pewne „ale”.

Za deklaracjami o oddolnej edukacji kryje się bowiem przerzucanie na pracowników odpowiedzialności za utrzymanie placówki. Świetnie pokazuje to przykład szkoły z powiatu mieleckiego. Można pogratulować nauczycielom i dyrektorze zapału i poświęcenia, czy jednak ich praca powinna opierać się na heroizmie?

Coraz częściej w dyskursie publicznym mamy do czynienia z przeciwstawieniem interesu nauczycieli interesowi dzieci. Dotyczy to przede wszystkim szkół publicznych. Prawa pracownicze nauczycieli przedstawiane są jako przeszkoda na drodze do modernizacji polskiej oświaty. (por. Dominika Wielowieyska, „Nasze święte krówki. Nauczyciele, lekarze, sędziowie, mundurowi, dziennikarze, rolnicy, naukowcy, twórcy...”, Gazeta Wyborcza,

⁵ <http://www.hej.mielec.pl/miasto2/edukacja/art451,szkola-spoeczna-nie-jest-taka-zla.html>

13.04.2012⁶). Karta Nauczyciela, natomiast, uważana jest za anachroniczny dokument, który sprawia, że praca nauczycieli jest nieefektywna i niskiej jakości. Pensje pochłaniają bowiem środki, które można przeznaczyć na zajęcia dodatkowe czy wyrównawcze. Na podstawie takich wypowiedzi łatwo wyciągnąć wniosek: Karta Nauczyciela szkodzi dzieciom. W taki właśnie sposób kreowane są nowe grupy konfliktu: nauczyciele i uczniowie, nauczyciele i rodzice. Zantagonizowane na tle ekonomicznym zostają najważniejsze strony szkolnego procesu kształcenia – nauczyciele i uczniowie. Czy w takich warunkach może ono odnieść skutek? Kim są natomiast nauczyciele i rodzice, jeśli nie podmiotami w ekonomicznej rozgrywce, próbującymi ugrać jak najwięcej na swoją korzyść?

Wystarczy choć raz w życiu zajrzeć do pokoju nauczycielskiego w dowolnej publicznej szkole, aby przekonać się, że te „pasożytujące na Karcie Nauczyciela jednostki” to przede wszystkim kobiety. W najlepszym wypadku⁷, jako nauczycielki dyplomowane po 21 latach pracy, z tytułem magistra i przygotowaniem pedagogicznym, zarabiają ok. 3 000 złotych brutto⁸. Natomiast zarobki nauczycielek z krótszym stażem nie przekraczają 2 000 złotych brutto. Za te pieniądze nauczycielka dokonuje nie tylko mechanicznej czynności przekazywania wiadomości, ale również sprawdza prace, klasówki, prowadzi kółka zainteresowań, czy przygotowuje dodatkowe zajęcia. Po godzinach pracy udziela korepetycji, lub pracuje w prywatnej placówce, na przykład szkole językowej.

Za oczywiste uznaje się, że szkoła powinna pełnić istotną funkcję wychowawczą. I rzeczywiście, dzisiaj wielokrotnie tak się dzieje. Szkoła zmuszona jest przejąć część obowiązków wychowawczych od rodziców, którzy zajęci są pracą. Przy czym nie jest to ich widzimisię, ale rzeczywistość nienormowanego, niestabilnego zatrudnienia.

⁶ http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105405,11528094,Nasze_swiete_krowki.html

⁷ Minimalne wynagrodzenie nauczyciela dyplomowanego według stawek MEN w roku 2011 wynosiło 2 995zł. Średnie wynagrodzenie nauczycieli dyplomowanych w całym kraju, a więc po wliczeniu dodatków (np. mieszkaniowy, wiejski, odprawa pośmiertna) i nadgodzin, wynosi 4 817 zł brutto. Zarobki są jednak zróżnicowane terytorialnie i jak każda średnia są pewnym uogólnieniem. Pomiedzy deklarowanymi przez nauczycieli zarobkami, a stawkami podawanymi przez MEN istnieją bardzo duże rozbieżności, wynikające między innymi z tego, że część wliczonych w tę średnią dodatków do nauczycieli nie dociera (por.

⁸ <http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/446554,zobacz-ile-zarabia-sie-w-szkolach-zarobki-nauczycieli,id,t.html>

Kilkunastogodzinny dzień pracy już dawno przestał być kojarzony z wielkowiejską klasą średnią i świadomie wybranym stylem życia. Tak pracuje się w kilku miejscach pracy, na umowach zlecenia, w agencjach pracy tymczasowej. Tak pracują ci, a przede te, bo chodzi przecież o matki, których nie stać na zapewnienie dziecku dodatkowej opieki. Zrezygnować z pracy natomiast nie mogą. W tej sytuacji to szkoła musi szczególnie zająć się dzieckiem. „Szkoła” to jednak tylko budynek – w rzeczywistości robią to nauczycielki. Za niskie pensje, często niepozwalające na samodzielne utrzymanie, przejmują część obowiązków rodziny. Nie należy przy tym zapominać, że wiele z nich również jest matkami. Wykonują zatem podwójną pracę opiekuńczą. Czasem potrójną, jeśli opiekują się również innymi osobami w rodzinie. Opieką zajmują się zatem zarówno prywatnie, jak i zawodowo. Raz za tę pracę są niskowynagradzane, raz nieopłacane wcale. Natężenie obowiązków opiekuńczych dotyczy szczególnie nauczycielek edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej.

Koszt takiej szkolnej opieki w przeliczeniu na jednego ucznia jest naprawdę niski, tym bardziej, że na skutek likwidacji części szkół zwiększać będzie się liczba dzieci w klasie. Z punktu widzenia zwolenników oszczędności, powinno być to rozwiązanie doskonałe. Jednak okazuje się, że można jeszcze lepiej – można uelastyczyć zatrudnienie nauczycielek.

Prywatyzacja szkół i konflikt wokół praw pracowniczych nauczycieli to nie jedyne czynniki charakteryzujące obecne zmiany w sektorze oświaty. Prywatyzowane są również usługi do tej pory świadczone przez szkoły, między innymi żywienie dzieci. W miejsce stołówek wprowadza się catering dowożony przez zewnętrzną firmę. Dzięki temu samorzady będą mogły zaoszczędzić na etatach kucharek oraz zakupach żywności. Podobne oszczędności ma przynieść zlecenie zewnętrznym firmom sprzątnięcia budynków szkół. Outsourcing skutkować będzie przede wszystkim tym, że zewnętrzna firma szukać będzie sposobu, aby usługę wykonać jak najtaniej. To będzie też podstawową kwestią przy rozstrzygnięciu przetargu publicznego. Na rodziców natomiast przerzucone zostaną koszty droższych posiłków, czy skutków oszczędności na materiałach sanitarnych.

Cięć dokonuje się również w rozwoju infrastruktury szkolnej. Samorządowcy, próbując uniknąć konieczności budowania nowych szkół dla dzieci z obecnego wyżu demograficznego, posuwają się do mniej lub bardziej absurdalnych pomysłów. Wiceprezydent Wrocławia postulował swego czasu przenoszenie lekcji w inne miejsca: „Niektóre szkoły organizują lekcje biologii w zoo czy wuefu na lodowisku. Jako Europejska Stolica Kultury będziemy też chcieli zwiększyć udział najmłodszych w wydarzeniach kulturalnych. Dlaczego część lekcji nie mogłaby się odbywać w teatrach, bibliotekach czy filharmonii?”⁹.

Władze Wrocławia i Krakowa posunęły się wręcz do pomysłu umieszczania szkół w kontenerach, co miałyby pomóc zaoszczędzić na budowie nowych placówek¹⁰. Pomysł został skrytykowany przez opozycję, jednak samo pojawienie się kwestii kontenerów w debacie o edukacji jest bardzo znaczące. Tworzenie osiedli kontenerowych przeddefiniuje pracę edukacyjną z dziećmi z rodzin, które będą tam przesiedlane. Być może nie będziemy już mówić o dzieciach z miejskich terenów defaworyzowanych, ale o dzieciach z zamkniętych, wyrzuconych na peryferie miast enklaw. Takie dzieci będą albo dojeżdżać do szkół położonych w innych częściach miasta, albo uczyć się w szkołach stworzonych w osiedlach kontenerowych. Jeżeli tak się stanie, oznaczać to będzie gettoizację i odcięcie dzieci od równego dostępu do edukacji: infrastruktury, obiektów sportowych, kulturalnych, specjalistycznej opieki, czyli tego, co mieć będą ich rówieśnicy mieszkający w centralnych częściach miasta.

Natężenie kryzysu wokół edukacji doprowadziło do rzadkiej jak do tej pory sytuacji, w której opiekujący się dziećmi kobiety i mężczyźni zaczynają jawnie stawiać opór wobec posunięć władzy. Najgłośniejszym chyba w ostatnim czasie był protest wobec planów likwidacji stołówek w szkołach na warszawskim Bemowie. Protestujący aktywiści i rodzice przybyli pod koniec marca na posiedzenie Rady Dzielnicy Bemowo. Radni nie tylko nie podjęli konsultacji społecznych w tej sprawie, ale nawet nie wpuścili ich na salę obrad. Do tego, chyba aby

⁹ http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,11000742,Bedzie_ciasno_w_szkolach___podstawowki_w_kontenerach_.html

¹⁰ Ibidem.

Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2012

wszystkim było bardziej do śmiechu, radni Platformy Obywatelskiej wynajęli osoby przebrane za klaunów, które dołączyły do protestujących. Ten przypadek pokazuje, że strona społeczna nie jest traktowana przez polityków jak poważny partner. Dąży się raczej do jej zdyskredytowania. Tymczasem powstają kolejne punkty oporu. Protesty odbywają się m.in. w Gdańsku, Krakowie, Poznaniu. Organizują się również pracownice sektora edukacji – nauczycielki, opiekunki, szkolne kucharki i panie sprzątające. Można dowoli wyśmiewać ich postulaty, lub traktować jako ekonomicznie nieracjonalne, ale trudno zaprzeczyć, że osoby zaangażowane w opiekę nad dziećmi zaczynają się same, oddolnie organizować.

Monika Popow

Adnotacja Bibliograficzna:

Monika Popow. Edukacja w kryzysie. Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2012.

URL: <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0112popow.pdf>